



SIEWBA

według RVSZCZYCA

Organ Ludu Polskiego

Kmieć.

W żadnym może języku nie ma tyle wyrazów do oznaczenia mieszkańca wsi, trudniącego się uprawą roli, jak w naszej mowie polskiej. Naród rolniczy, którego wyłącznym zatrudnieniem było używanie ziemi, ziemia była jedynym bogactwem, musiał nie jeden posiadać dźwięk do nazwania tych, którzy wyprowadzaniem z niej darów Bożych zajmowali się. Dlatego też w naszej mowie ojczyznej wyrazy *włościanin*, *wieśniak*, *sielanin*, *zagrodnik*, *rolnik*, *oracz*, *gospodarz*, *chłop* i na koniec *kmieć*, mają prawie jedno i to samo znaczenie. Wszystkie te nazwy, za wyjątkiem może nazwy *chłop* (z którym łączy się wyobrażenie pewnej pogardy), są piękne — jak stan, który oznaczają. Pochodzenia tych wyrazów są właściwe i łatwo je dostrzedz. *Włościanin* od *włości*, *wieśniak* od *wsi*, *sielanin* od *siola*, *zagrodnik* od *zagrody*, *rolnik* od *roll*, *oracz* od *orania*, *gospodarz* od *gospodarstwa*, to jest od *rządzenia*, *chłop* od „*uchopić*”, to jest *złapać*, przykuć do gleby (ziemi), nazwany został. Lecz do oznaczenia człowieka wolnego, rolę polską uprawiającego, najwłaściwszym nazwaniem jest *kmieć* — prawdziwie słowiański prapriastowski wyraz. Wyraz ten zrodził się razem z *rolnikiem* polskim, zrodził się z pierwszym wpuszczeniem w niwę polską pluga ojczyznej. Skoro usłyszymy ten wyraz *kmieć*, przed oczyma nam, zda się, staje człowiek rosłej postawy, z włosami zazwyczaj jasnymi, z piękną twarzą słowiańską, w której prostota, poczciwość i otwartość jasnieją, na której się maluje wesołość wrodzona i smutek w dalszym życiu nabyty. Wyraz *kmieć* jest jednym z najdawniejszych, jakie w języku naszym posiadamy. Brzmiał on już w pra-

starej pieśni polskiej „Bogarodzico” w modlitwie Apostoła słowiańskiego S-go Wojciecha, który pierwszego rodzica naszego kmieciem Bożym nazwał:

„Adamie, thy Boszjy kmieczu;
Thij szedzisz o Boga w wieczu.”

Kmieć w tej pieśni ma znaczenie pracownika, i tego znaczenia dotąd nie stracił. Pieśń „Bogarodzico” jest niejako herbarzem szlachetności i starodawności słów polskich. Użycie przeto wyrazu „*kmieć*” w tej pieśni przez S-go Wojciecha jest najlepszym dowodem, jak wyraz ten jest wiele starsym i szlachetnym — jest on nadto tak narodowym, tak ziemi naszej właściwym, że król Kazimierz Wielki w pisanym po łacinie Statucie Wiślickim ogłaszając prawa broniące chłopów od nadużyć panów i przywracając wieśniakom różne utracone przedtem przez nich rękojmie, również zowie ich i po łacinie *kmieciami*.

Nazwiska pomiędzy nami-ludem często spotykane są niezmiernie właściwe ludzemu stanu rolniczego, a przytem są one nadpodziw rodzinne i z języka ojczyznej wzięte. Któż z nas nie znał współbraci zowiących się: Rola, Skiba, Bruzda, Chlebus, Kostrzewa, Groszek, Cebula, Murawa, Plewa, Owsik i t. d. Niejeden kmieć polski mógłby dowodnie okazać, że już przez wiele wieków na tym samym zagonie on i ród jego pracował, i że on wiedzie początek od tych pierwszych mieszkańców naszej polskiej ziemi, którzy pierwsi zamierzili się siekierą na te lasy posepne, co ojczyznę naszą niegdyś okryły wały i uczyniwszy ją przystępną słońca promieniom, z ziarna w nią rzuconego pierwsi plony z niej zbierali. Kmieć polski — ziemi polskiej najdawniejszy mieszkaniec i pracownik, z ziemią tą zawsze był wiernie związany, nigdy obcego

nie szukał słońca, nigdy obcem nie oddychał powietrzem, nigdy grosza ojczyźnego na obczyźnie nie trwonil, nigdy do duszy swojej od obcych niczego nie przyjął, nigdy ojczyźną nie handlował, nigdy obcych królów ni bogów nie szukał, a pamięć swojaków—Piaśtów, prastarej słowiańskiej wolności i równości, prastarych obyczajów zawsze mu była najmilejsza.

Kmieć polski w wielkiem dawniej na ziemi polskiej był poszanowany, z czasem jednak znaczenie to utracił i wyraz ten bez potrzeby został zapomniany i nieużywany prawie. Dziś, gdy lud polski przychodzi do władzy, niech otrząśnie się z pańszczyźnianych—niewolniczych naleciałości, niech przywróci należną stanowu swemu starodawną świetność, niech nazwy *kmiecia* się nie wyzybywa i nosi ją podawnemu z piastowską powagą i godnością.

Piaśtun.

Zapytanie chłopca do redaktorów kuryerów i różnych innych gazet.

Czytam Wasze gazety, moi panowie, bo jakże nie czytać, skoro czeka ciekawą różne zdarzenia na świecie. A choć w te najnowsze czasy, w jakich żyjemy, w gazetach pusto i jałowo, zawsze się czyta. I oto czytałem, że jakiś książę francuski, czy hiszpański, a potem znów jacyś francuzi i włosi puścili się w nadzwyczajną podróż samochodem aż z chińskiego miasta Pekinu do Paryża. Ano, myślę sobie: podróż ciekawa, zwłaszcza że to na samochodzie. Nowy to wynalazek, jak telefon i tele-

graf bez drutu, a pewno bardzo wielkiego jest znaczenia. Wnęć i takie próby wytrzymałości maszyn samochodowych w podobnie wielkich podróżach — nie przeczę — mają duże znaczenie, ale przedewszystkiem pewno dia przedsiębiorców francuskich, którzy fabryki owych samochodów mają.

Niech by tam sobie przedsiębiorca coś zarabiał, tymbarodziej, że na postępie i udoskonaleniach samochodów i ludzkość zyska.

Ale mnie korci co innego. Czytam, że taka redakcyja „Kuryera”, że taki jeden i drugi redaktor, wysłali samochodami osobnych wysłańców swoich do Siedlec, do Brześcia na spotkanie owym podróżnikom, a potem przyjmowali ich bankietami, mowami, osobne stali o nich telegramy.

Tak tedy ja sobie pomyslałem. Mój Boże, żeby owe Kuryery przysłały takiego posłańca, choćby nie na samochodzie, jeno zwykłą „nadwiślańską” do nas pod Węgry, do takiego Osolina.

Osolin i Janów—to są dwie kolonie. Był tu dawniej folwark. Przyszli chłopci z różnych stron, aż z gostyńskiego, rozkupili, pobudowali się, siedzą, gospodarze, biedę pchają i chyba do końca nie dopchają. Już 4 raty zalegają, już 600 rubli samych kar za nieuiszczenie owych rat mają zapłacić. A tu „solidarność” siedzi wszystkim na karku.

Już gospodarze owi posprzedawali krowy. Jednemu z nich gromada („solidarna”) nie dała sprzedać krowy; kazała ją zostawić na zapłacenie drugiej raty, a na pierwszą kazała mu sprzedać chałupę, bo gromada rzekła, iż i w budzie do czasu jakoś może przeżyje...

Ja przysięgam, iż takich wsi bankowych jest dziś w naszym kraju tysiące, a ludzi starych

Na pańskie.

(z prawdziwego zdarzenia.)

—Matulu! chleba! matulu jeść! Matulu!... wołało z placem dwoje dzieciaków, a matuli jak niema tak niema, tylko tatulo wymachują zamazszycie toporkiem; ciesiał jakiś twardy kawał drzewa, wildecznie og do wozu. Obok leżały w nieładzie porzucane szprychy, jakies stare koto i kilka dlutek kowalskiej roboty.

Nakoniec Paweł (gdyż tak mu było na imię) odłożył toporek, otarł pot rękawem z czoła, podszedł do starej skrzyni, stojącej przy ścianie, zanurzył ręce w jej wnętrzu i po długich poszukiwaniach wydobyl kromkę czerstwego chleba, połknął ją na części i dał placzącym dzieciom, a sam stał na dopiero co ciosanym kawałku drzewa i zamyślił się; lecz myśli przychodziły mu do głowy wcale nie wesole. Przyszły mu na pamięć lata dzieciństwa. Boże drogi! co on wycierpiał będąc dzieckiem! Ojcowie mu pomarli na jakąś chorobę, tylko ta dzroszka pamięta a jego wzięli do dworu gęsi pasć. Pamięta, jak go

raz skatowali za to, że gęsi kajś w szkodę poleciały... a wiele razy głodem przymarł, a wiele razy jeszcze dostał niemilosiernie w skórę, gdy mu niecnota wilk porwał prosiaka z trzody,—to tylko Bogu wiadomo. Nakoniec pasał to bydło, to zrebaki pańskie,—aż wreszcie został fornałem. Potem kazał mu się pan ożenić z Magdą, która natenczas służyła przy trzodzie; a że Paweł znał się dzroszkę na kołodziejstwie, gdyż był do wszystkiego ciekaw, więc dał mu te ostarce, nawpót rozwalone karczmiśko i kilka zagonów na ziemniaki i kazał mu robić trzy dni w tygodniu na pańskim. Tu dola Pawłowa zmieniła się na lepsze; Paweł, po odrobinu trzech dni na pańskim, zwykle drugie trzy dni majstrował około wozów gospodarzy, będących jak on na pańskim lub na czynszu.

Magda również się nie leniła, pomagała sąsiadkom to wedle opierunku, to u zniwa, to przy kopaniu kartofli, a za to dostawała bochenek chleba, miarkę kaszy, czasami nawet i sperkę. I jakoś, choć z ledwością, jednak koniec z końcem można było zetknąć.

Za jakiś rok Bóg im dał syna. Poczciwa Magda skoro wyzdrowiała znów wynajmowała się na posługi nosząc ze sobą i maleństwo, pó-

I dzieci setki tysięcy, co i ziemi nie wyzyskają porządnie i jeść nie mają co, i przyszłości to nijakiej nie ma: zabije chyba budę i pójdzie w świat...

Więc pytam ja was panowie redaktorowie kuryerów i innych gazet codziennych: dlaczego, zamiast na spotkanie owych francuzów, hiszpanów, czy włochoń nie wysłacie biegłych wysłańców do nas do Osolin, do Janowa... A wiem, że z rozkupnikami bankowymi nie lepiej jest w pow. miechowskim, w gub. radomskiej—gdzie chcecie,—w całym kraju. Tysiączne wrzody na naszym ciele społecznem—może ku jego uzdrowieniu—znależlibyście środki wśród nas. Ale wy macie na wysłańców dla francuzów, hiszpanów, czy włochoń, co karkołomne podróże odbywają samochodami, a o biedzie własnego narodu, o jego części największej zapominacie jakoś. Dlaczego tak?

A przecież, wasze gazety—kuryery i chłop dziś czyta, i sądzi Was, którzy je wydajecie; —sądzi— komu i jak służycie.

Jan Brzoś.

Z płońskiego.

(g. Plocka).

Szanowna Redakcyo! Racz umieścić słów parę od nas gospodarzy z gm. Żałuska pow. płońskiego. My w gm. Żałuskiej prenumerowaliśmy kilka N^o „Zagona”. To się nie spodobało jak pisarzowi gminnemu p. Długoszewskiemu tak również i wójtowi. Więc zaczęli nas we wszelki możliwy sposób prześladować, nazywając nas łajdakami w Boga niewierzacami, „Zagon” zaś nazywali żydowskim piśmie. Lecz

gdy to nie pomogło, zaczęli „Zagon” zatrzymywać nie oddając go adresatom. Gdy się dowiedział jeden z prenumeratorów Antoni Czarniecki, dla czego nas pismo nie dochodzi, udał się do pisarza z wymówkami dla czego nam taką krzywdę wyrządza; lecz pisarz porwał „szczęty” i zaczął bić niemi A. Cz. po głowie; następnie zawołał sołtysa i gospodarzy, żeby go jako buntownika odstawili do Płońska. Gospodarze, znając zacność p. A. Cz. i wybrki pisarza Długoszewskiego uczynić tego nie chcieli. Długoszewski pojechał sam do powiatu oskarżyć p. A. Cz. o przynależenie do partii socjalistycznej, wskutek czego p. Cz. został aresztowany i dopiero po przesiedzeniu trzech miesięcy i ośmiastu dni został wypuszczony na wolność. Lecz pisarz Długoszewski zaskarżył na nowo p. Czarnieckiego o obrazę Majestatu, ciesząc się, że p. Cz. musza dybali wziąć.

Dnia 17 lipca roku bieżącego sąd okręgowy plocki sądził przy drzwiach zamkniętych tę sprawę p. Cz. o znieważenie słownie w kancelaryi gminy Żałuska Osoby Najjaśniejszego Pana oraz Najdojstojniejszej rodziny. Lecz w skutek zeznania świadków sąd wydał wyrok uniewinniający.

Muszę się jeszcze pochwalić przed szanowną redakcyą że już i do nas nasze kochane pismo „Siewba” dotarła, a nawet za incjatywą p. Czarnieckiego zakładamy kółko rolnicze im „Staszka”; jest to dla nas wielką radością, gdyż będziemy mogli zając się wspólnymi siłami oświatą i podniesieniem dobrobytu, co zapewne nie na rękę będzie naszemu wójtowi i pisarzowi Długoszewskiemu i im podobnym. Przepraszam, że tak wiele błędów robię w pisaniu lecz jak mić nauczyli tak piszę; tuszę sobie, że chłopska redakcyja da sobie radę i z chłopskimi błędami.

Chłop z jedną duszą.

zniej dał Bóg drugie i Magda już tak nie mogła wychodzić na robociznę, a tu lata popadły ciężkie, neurodzajne. Paweł nie miał zarobku i do chłaty zaczęła leżeć wszystkiemi dziurami bieda. Pawłowie oganiali się, jak mogli, częstokroć nie jedli po całych dniach byle maleństwa nie były głodne.

Na domiar złego Magda wyczerpana z sił wycieńczona głodem zległa. Paweł robił, co mógł; chodził po jakichś ziółka do owczarza z sąsiedniego folwarku, przyprowadzał jakąś zażegnawczą uroków,—lecz ni zioła, ni zażegnawania nie pomogły; Magda pewnego poranku przeniosła się w lepsze światy. Sklecił Paweł trumnę z nieheblowanych desek i po zwykłych ceremoniach pogrzebał towarzyszkę niedoli. Pozostał z dwójgiem maleństwa, nie mając sam nic do ust wziąć i dzieciom dać, a tu i na pańskim już robocizny kilka dni się zadłużył. Był wczoraj ekonom, nachałasował się, obiecywał, że go obją i dziś tylko patrzeć czy nie przyjedzie. Żeby można było z tym woziną skończyć, toby było choć na chleb dzieciakom!

Byłby może jeszcze długo myślał, lecz głos najstarszego Jasia, wyrwał go z zadumy.

— Tatu! tatu! Gdzie tatu! posłi?

— Do Bozi, syneczku, do Bozi.

— A czy prędko przyjdą? Czy przyniosą chleba?

Paweł widocznie chciał coś odpowiedzieć, lecz słysząc tętent konia, zerwał się na równe nogi. Za chwilę wszedł opasył ekonom z czerwonym nosem i odsapnąwszy nieco zawołał:

— Ty lotrze, ty zbierzniuku, ty darmozjadzie, tak idziesz na pańskie?

— Panie okomonie! Mójcież litość nademną i dziećmi—odzywa się Paweł;—odrobę wszystko, a dziś nie mogę, sam Bóg widzi, że nie mogę.

— A! Bóg widzi! Myślisz łajdaku, że Bóg nie ma na co patrzeć, tylko na takich łajdaków, co pańskiego nie odrabiają? Ja cię napędzę!

I byłby Pawła smagnął trzymanym w ręku batogiem, lecz Paweł ujął w rękę toporek.

— A! To ty tak robisz! Poczekaj, ja cię nauczę!

Trzasnął drzwiami, dosiadł konia i pocwałował w stronę dworu. Paweł przez chwilę stał, jak skamieniały, nakoniec wymówił sam do siebie:—Nie mogę! Sam Bóg widzi, że nie mogę.

I nie zwalając na płacz dzieci, jął rąbać zawzięcie toporkiem.

Szkoła ludowa.

(W sprawie — jakim jest rodzaj) pracy nauczyciela ludowego).

Któż, uważnie zapoznający się z pracą szkoły ludowej, nie przyzna, że jakim jest nauczyciel, taka jest szkoła, taka jest jej użyteczność. Każdy z nas, po bliższym zbadaniu pracy szkolnej, przekonać się musi, że jeżeli ona ma jakąkolwiek wartość moralną, odpowiadającą mniej lub więcej jej wysokiemu zadaniu, to w tem wielka zasługa należy się nauczycielowi. Jeżeli zaś ta praca jest moralnie bezwartościowa, wówczas cała odpowiedzialność spada również na nauczyciela.

Cóż to za praca, kiedy zależnie od jej wykonania, nauczyciel zyskuje lub traci całe swe znaczenie moralne? Ta praca z natury swej jest nieporównanie poważna: na nią, jako na posłów przyszłości, zwrócone są oczy całego oświeconego narodu w mniemaniu, że z niej powstaną oświecone, zdrowe i silne pokolenia. Ostateczny zaś cel jej — to naukowo-wychowawcze ukształcenie przyszłego społeczeństwa. To też i wykonawca tego rodzaju pracy; nauczyciel, powinien być odpowiednio przygotowanym; on, prócz gruntownych wiadomości we wszystkich kierunkach wiedzy, w szkole ludowej udzielanej, prócz ukształcenia tak pedagogicznego jak i metodycznego, — musi posiadać wiele przymiotów moralnych, jak: cierpliwość, bezstronność, sprawiedliwość, łagodność, sumienność, posuniętą do najwyższego stopnia, gorliwość w pracy, miłość ojczyzny, chęć postępu i wreszcie potrzebę ciągłego kształcenia się.

Nasz uczonej i pedagog z końca XVIII wieku Grzegorz Piramowicz w znakomitej na owe czasy książce „Powinności nauczyciela” takie podaje rady dla nauczyciela: „Nie rozumiej, że kiedy umiesz czytać,

pisac i liczyć, jużś zdany dawać, jak należy, wychowanie dzieciom” — „przez rozmowy z ludźmi, mającymi rozum i doświadczenie starać się zbierać od nich wiadomości” — „książki dobrze o sposobach wychowania i uczenia czytać, rozważać” — „postępuj we wszystkim roztrupnie, poważnie i sposobnie do zjednania dla siebie miłości i ufności ze strony dzieci” — „w całym swoim życiu i obcowaniu dobry przykład pobożności, uczciwości, trzeźwości i czystości dawać dzieciom” — „niech będzie (ze strony nauczyciela, względem dzieci) surowość, ale nie rozjątrząjąca, niech będzie miłość, ale nie nie miękka”.

Widzimy więc, że każdy nauczyciel ludowy o tyle usprawiedliwia prawdziwość swojego powołania, o ile potrafi wykazać umysłowe i moralne przygotowanie, jako konieczny ku temu warunek.

Nauczanie i wychowanie dzieci w szkole przez nauczyciela, to nie jest jeszcze koniec jego pracy. Jak jedno tak i drugie nie może go nie zetknąć i ze starszym ludem. Tu otwiera się szerokie pole działania na gruncie kulturalnego oddziaływania na starszych. I jeżeli nauczyciel posiada spory zasób gruntownych wiadomości, to istotnie wiele może zdziałać. Badając życie ludowe okiem rozumnego obserwatora i szczerego przyzielenia, nauczyciel dostrzeże, że byt ludu w charakterze swym obok niektórych zaszczytnych stron godnych uznania, posiada w sobie sporo wadliwych nawyków, będących śladem minionej, długoletniej jego niedoli; słowem, w bycie tym dostrzeże wiele przykrych i nienormalnych zjawisk, na usunięcie których, przez udzielanie odnośnych wiadomości, poważnie wpłynie.

Wpływać więc powinien pouczająco: na niezarnadność w prowadzeniu gospodarstwa, na nieu-

Nie ubiegło i pół godziny, jak drzwi się na nowo z łoskotem rozwarły. Wpada sam dziadec, swoją własną osobą. Paweł oniemiał na razie ze strachu.

— Lotrze! Zbrodniarzu! To ty się będziesz porывał na mego ekonomę? Zgnijesz, jak pies, ty, gadzino!

— Panie!...zawołał Paweł błagalnym głosem:— Wielmożny pa...—lecz w tej chwili zaczęły się sypać razy na grzbiet Pawła... Dzieci rzuciły się z krzykiem w kąta. Paweł chwycił toporka, toporek świsnął w powietrzu i utkwiał w ramieniu dziadka. Dziadec się zachwiał, a Paweł wyszedł na drogę.

Z gołą głową, z włosiem rozwianym szedł wprost przed siebie, lecz gdzie i poco,—sam narazie nie wiedział. Jemu majaczyły się wciąż: bat, toporek; Magda, dzieci...

Tymczasem na krzyk pana zbiegli się wieśniacy, jeśli opatrywać rany. Rozesłano gońców,—jedenych po doktora, drugich w pogoń za Pawłem. Szukali go ludziska tam, gdzie go można było najnniej się spodziewać,—dając możność skryć się biedakowi—aż nakoniec natknął się jeden z gońcących na Pawła.

— Paweł! Buj się Bogal coś zrobił? Uciekaj!

Paweł się obrócił:

— Dzieci!

— Uciekaj, pókiś cały!

Paweł, czy to pod wpływem świeżego powietrza, czy też może głosu goniącego go człowieka,—dość, że poczuł całe niebezpieczeństwo, zaczął uciekać...

Tymczasem ścigano Pawła po wszystkich drogach, prosząc Boga by się nie znalazł; a Paweł zaszedł do swej siostry zamieszkałej w sąsiedniej wiosce przesiedział tam na strychu kilka dni, i następnie wyniósł się w Łomżyńskie, przybrał inne nazwisko, majstrował chłopom około wozów. Dzieci jego litościwi ludzie wzięli pod swą opiekę.

Rękę pańską po dokonanej operacji pochowano z wielkim przepychem.

Po kilku latach, gdy pan się wyniósł gdzieś daleko, a ludziska już zaczęli zapominać i o pana bez ręki, i o Pawle, Paweł się znów zjawił w rodzinnych stronach. Dziś już na grobie nieboraka trawa porasta,—przeniósł się do wieczności; tylko Janek, pokryty już siwym włosiem tuła się gdzieś po ludziach.

Kosa.

miejtność korzystania z uprawianej roli; na brak należytego zrozumienia zasad obyczajowych i społecznych; na postępowanie, uchybiające godności osobistej, na wszelkie upośledzenie i zaniedbanie; na bezpodstawną wiarę w zabobony i przesady, jako obniżającą wartość każdego myślącego człowieka i świadczącą o lekkomyślności wierzących; a wreszcie na zupełny brak pojęć w obowiązkaach jednostki na rzecz ogółu i co za tem idzie na brak wszelkiej jednności, jedynej dźwigni i potęgi narodów.

W rezultacie tej kulturalnej pracy, nauczyciel nie zapomni a tem najskuteczniej przyczyni się do zniknięcia krańcowego zacołania umysłów — wskazać ludowowi jedyną drogę, w nabywaniu prawdziwej, pewnej i dokładnej wiedzy, — drogę postępu!

Przepięknie znaczenie i stanowisko nauczyciela ludowego wśród społeczeństwa skreślił mąż stanu i uczony historyk francuzki Guizot: „Nauczyciel szkoły ludowej o wiele więcej wiedzieć i umieć powinien nad to; czego naucza, aby przezornie i z przyjemnością spełniał obowiązki swego powołania; żyjąc w ciasnym kółku, o ograniczonym zakresie działania, musi posiadać wzniosłą duszę, aby godność stanowiska i pracy swej utrzymać, gdyż bez niej ani poważania, ani zaufania rodzin zdobyć nie zdolą, w umyśle jego łączą się musi łagodność i pobłażliwość z hartem duszy i stanowczością, gdyż stoi on w społeczeństwie niżej od wielu, bardzo wielu ludzi; a będąc wszystkich sługą nie może być niezłym służalcem; znać musi dobrze i strzedz swoje prawa, więcej jednak pamiętać o swych obowiązkach, wszystkim dobry dawać przykład i słuszną życzliwą radą, przedewszystkiem nie przekraczać nawet chwilowem pragnieniem swego zakresu działania, z niego i w nim znajdować zadowolenie, gdyż przez nie najwięcej i najskuteczniej służy się ludzkości; — gotów i zdecydowany na rzecz szkoły, która dlań istotnie jest służbą Bożą, całe życie poświęcić”.

Jeden.

O język polski w gminie.

Na podstawie Najwyższej zatwierdzonej uchwały Komitetu Ministrów księgi gminne i niektóre inne papiery pozwolono prowadzić w rosyjskim i polskim języku. Odnosne miejsce rzeczonej uchwały mówią:

„W urzędach gminnych, księgi i pisma, które podlegają sprawdzaniu i przeglądaniu przez osoby rządowe powinny być pisane w języku rosyjskim; jednak obok tego mogą być prowadzone i w takim języku jakiego używa ludność gminy. Do osób urzędowych podwładnych wójt może pisać w języku miejscowym”.

Ta uchwała została Najwyższej zatwierdzona w d. 19 czerwca 1905 roku. Gdy jednak wkrótce potem gmina Dmosin (w Łowowickim) uchwała wprowadzenie w używanie języka polskiego obok rosyjskiego, komisya gubernialna od spraw włościańskich obaliła tę uchwałę i nakazała prowadzenie ksiąg i wszelkiego pisanja wyłącznie w języku rosyjskim. Wówczas gminiaczy przez pełnomocnika swego zakazali ten nakaz do ministra spraw wewnętrznych,

ten zaś przekazał całą sprawę urzędowi spraw włościańskich w guberniach Królestwa Polskiego (w Petersburgu). Ten urząd uznał, że uchwała gminna była postanowiona zgodnie z prawem i postanowienie Komisji gubernialnej skasował. Wobec tego księgi w gminie Dmosin mogą być prowadzone zgodnie z życzeniem gminniaków i w języku polskim.

Czy naprawdę aż tak źle?

„Dziennik Powszechny” w n-rze 218 zamieszcza parę ciekawych ustępów z listu pewnej prenumeratorki, której imienia nie podaje. Pani ta, najwidoczniej osoba dobrych chęci, spędza lato na wsi i, jak pisze, chciałaby przynieść swoją pracą pożytek miejscowym włościanom, ale przyszła do przekonania, że dotknąć się pracy kulturalnej na wsi, to „wsadzić rękę w gniazdo szerszeni”.

Próbuje więc nauczyć chór kościelny pięknego śpiewu; ale tu organista, zaniepokojony o swoją powagę, stara się brudzić cichaczem. Spróbowała uczyć włościan pisanja. Cóż wyni kł... Przytaczamy za „Dzienn. Powsz.” własne słowa owej pani:

„Jeszcze gorzej idzie z pisaniem. „Czytać” na szczęście już tutaj umieją. Na naukę zaś pisanja zgodzili się, wprowadzić, z początku bardzo chętnie, ale gdy do niej chciałam przystąpić, powiedzieli, że pięknie dziękują, bo co im po tem; dotychczas nie umieli, to i nadal się obejdą...”

Nie pomogły perswazyje ani prośby. Wtedy spróbowałam innej metody. Podniosłam głos i rozkazałam... Skutek był natychmiastowy!

Z tego korespondentka „Dziennika” wyciąga także, nie zbyt pochlebne dla polskich kmieci wnioski:

„Chłop nasz od tylu wieków przywykł do bezwłasnowolności i komendy, że rozkaz jedynie, jak widzę, ma przystęp do jego głowy. Gdy go się traktuje w myśl braterstwa socjalistycznego (nie ewangelicznego, oczywiście) — zaczyna się i nabiera przekonania o swej wysokiej wartości.

Lud nasz jest niemiernie konserwatywny; istnienie różnych stanów, kastowość jest w jego pojęciach taką koniecznością, jak następstwo pór roku.

Dlatego chłop nasz nie lubi abytniego pousalenia się i bratania; chce mimowoli wiedzieć w szlachcie istotę wyższego pokroju, której należą się pewne przywileje.”

Szkoda, że „Dziennik” nie wskazuje okolicy, skąd mu nadesłano ów list. Musi to być dziwnie zapadły kąt, skoro ludziska uciekają przed dobrowolną nauką pisanja, a skwapliwie chwytają pióro, gdy przyjeżdża z miasta pani dobrych chęci „podniosła głos i rozkazała.” Serce się sciska, gdy się czyta takie rzeczy w gazecie. Boże miły! Czyżbyśmy naprawdę byli tak głupi, że do nauki trzeba nas „rozkazem” naganiać? I czyżbyśmy naprawdę byli takim stadem, że lada „pan” czy „pani” rozkazywać nam może?

Naprawdę, trudno powiedzieć, co gorsze i sromotniejsze w całej tej historii: czy to, że ludzie nie chcieli się uczyć, czy też to, że zabrali się do nauki na rozkaz.

Jeżeli kto z czytelników naszych wie, gdzie i w jakich okolicznościach dzieje się podobnie, jak podaje „Dzien. Powsz.“, — udziele prosimy o zawiadomienie redakcyi „Siewby“.

Kto wie czy, ta sama sprawa, opisana przez miejscowego właściciela, nie będzie wyglądała cokolwiek inaczej.

Redakcyja.

Brzydka robota.

P. Józef Nakonieczny, chłop z urodzenia, — ale którego chłopci w Lubelskiem poznali i wiedzą za co i komu służy więc go i na posła powrotnie nie wybrali, — chlebodawcom swym służy wiernie. Więc oto w „Narodzie“ hymny pochwalne pisze im, sławiąc, że tyłu a tyłu właścicieli zawieźli do Galicyi, gdzie im „grano i trąbiono, gdzie karmiono ich, poiono“, żeby tylko trzymali się Centralnego Towarzystwa, a jaśniej mówiąc pańskiej klamki. I niechby tam pisał: jemu się to sownie opłaci: ma i na buty lakierowane i na dobre jedzenie w restauracyi „Belwii“ w Lublinie i na to, aby ojcu czy teściowi mówić: „nie potrzebuję pracować na roli, bo i tak mam pieniądze garściami“. To jego rzecz. Ale po to kłamie bezczelnie a ze złą wolą: Pisze on w onym pańskim „Narodzie“, że ktoś, jakoby chłop, mówiąc o Pszczelinie, rzekł: jeżeli Pszczelin jest prowadzony w takim duchu jak Kruszynek (Kruszynek szkoła dla gospodyń wiejskich), to niech go kaci wezmą; niech lepiej zmarnieje ja z tamąd odebrałem swoją córkę“.

Owóż to właśnie jest wierutnym fałszem, jakoby którykolwiek ojciec odebrał z Kruszynka swoją córkę.

W roku zeszyliśmy różni poplecznicy „Narodu“, usiłowali zaszkodzić Kruszynkowi, podstępem chcieli zabrać niektóre dziewczęta, ale rodzice nie pozwolili na to.

Niechże pan Nakonieczny nie zapuszcza się w głęboką politykę, bo... za żadną już, najwerniejszą nawet służbę chlebodawcom swoim... od chłopów poselstwa nie dostanie i wiary wśród ludu nie pozyska. Co zaś do Kruszynka — to rodzice, których córki są w tej szkole, napewno pogardzą oszczerstwami owego pańskiego chłopca potraktują. Nie tacy, jak Nakonieczny, połamałi oszczerze swe zęby na Kruszynku.

Przyp. Red. Pan Nakonieczny — podobno otrzymał od hr. Zamoyckiego nominalną dzierżawę i ma iść do wyborów Z 1 (obszarńickiej) kuryi, bo nie dowierza, by chłopci go chcieli jeszcze wybierać. To el dopiero przedstawił ludu polskiego w III Dumie.

Jak się strzedz zarazy.

Ludzie, którzy są oddani pracy ku dobru ogólnemu, doszli do sposobu zapobieżenia różnym zarazom, gdy te się zakradają i trwoga przejmują całe niemal okolice. Jak się okazuje, — ażeby się zaraza udzielać nie mogła lub swą siłę straciła, — najłatwiej jest zapobiedz temu przez szczepienie takowej.

Otóż, będąc u swego znajomego w parafii Niegów, spotkałem N. „Zorzy“. Biorę go do ręki, lecz mówią mi, że u nas nie wolno czytać „Zorzy“ i „Siewby“; jest ogłoszone z ambony, żeby tych pism unikać tak jak zarazy, bo one są zabójczemi dla ludu.

A ja bym radził, czyby nie było dobrze zaszczepić je w tej parafii, bo w ten sposób okazałyby się mniej niebezpieczniejszemi, gdyż każda zaraza przez zaszczepienie takowej traci swą siłę. Słyszałem, że ksiądz proboszcz ma złożyć Czytelnię parafialną; to dla dobra ogólnego i zdrowia parafian ja od siebie po jednym egzemplarzu ofiarowuję.

Uparty.

Z Kraju.

— W okolicy Czeszochowy — w tych dniach powróciła z Saksonji partja robotników, która tam przed kilku tygodniami podążyła na roboty. Wszyscy skarżą się na niewielkie zarobki, wyzysk i złe traktowanie, przyczem agent ich oszukał, gdyż odebrał za nich pieniądze, miał im wypłacić na granicy, ale odwołwszy, uciekł. Wielu z tych ludzi po parę dni nie jadło.

— W kasie gminnej w Przyrowie (pow. częstochowski), wykryto brak 2,700 rb.

— We wsi Chranzowice, pod Kamińskiem, w gub. piotrkowskiej, wybuchł pożar, który zniszczył prawie całą wieś wraz ze zbożem zebranem do stodół. Spłonęło 40 zagród, około 70 rodzin pozostało bez dachu i chleba.

— W Kamionce, w gub. lubelskiej, powstała kłótnia między dwoma chrześcianami, skutkiem której jeden z nich zademonstrował drugiego, że przed rokiem odkopał grób na cmentarzu żydowskim i uciął głowę trupa, którą przechowuje u siebie na strychu. Uczynił to miał dla przysądu, że głowa taka przyczynia się do skutecznego rozmnożenia się owiec, których hoduje znaczną liczbę. Policja dokonała rewizyi i znalazła głowę trupa. Przechowujący ją został uwieczniony, a sprawą zajął się sędzia śledczy.

— W niedzielę, o godz. 10 zrana, we wsi Oleśniki, w pow. krasnostawskim, podczas burzy uderzył piorun w dom jednego z włościan Zabobonni włościanie nie gasili płonącego domu, wobec czego ogień rozszerzył się i objął 9 osad, które spłonęły doszczętnie. W płomieniach spalił się 7-letni chłopczyk, białe koni oraz krowa. Przybyłe straże ochotnicze z Tomaszowa, Siedlisz i Fajslawic położyły kres dalszemu rozszerzaniu się ognia.

— P. M. S. a Związek katolicki. Przykre nieporozumienie powstało w Józefowie.

Tamtejsze Koło P. M. S. zwróciło się do proboszcza z Lukowa, ks. Jana Włodzyńskiego, z prośbą o poświęcenie lokalu czytelnicy Macierzy w Lukowie.

Ks. W. zawiadomił zarząd Koła listownie, że „wobec organizowania Związku parafialnego katolickiego bez decyzji J. E. ks. biskupa czytelnicy nie poświęcą“. Zarząd Koła wystąpił do ks. biskupa Jacewskiego prośbą o delegowanie innego kapłana do poświęcenia czytelnicy.

„Lublinianin“ donosi, że ks. Włodzyński niejednokrotnie z ambony zakazywał parafianom zapisywać się do Kół Macierzy szkolnej.

— Do Warszawy przywieziono 6-letnią S. K. zamieszkałą we wsi Lipki pow. węgrowskiego, którą ukąsiła w stopę żmija. Dziecko na stacyi Pogotowia udzielone pomocy doraźnej.

— J. E. ks. Jacewski biskup lubelski wydał do duchowieństwa swej diecezji odezwę, która kończy się tak: „Uważam za konieczne kategorycznie zastrzedz, iż

powołany do życia po parafach związek katolicki, niema przyłączać się do żadnego stronnictwa politycznego w kraju istniejącego, a na jego postęgi oddawać się, jak niemniej nie powinien służyć za narzędzie do jakiegokolwiek walki stronnicej i nie występować przeciw istniejącym instytucjom społecznym i kulturalnym, ale z temi razem iść ręką w rękę i usilnie je popierać, dopóki owe instytucyj nie podkopują zasad moralności chrześcijańskiej.

— Z Warszawy. Gdy trzejstrójkowi przeczodlili przez plac Witkowskiego otoczyli ich nagle kilkanaście ludzi, którzy wymierzyszy rewolwery zażądali wydania broni.

Jeden ze stojkowych polecenie to spełnił i oddał natychmiast rewolwer i szablę. Dwaj pozostali Borkowski i Żolek oparli się temu żądaniu. W tej chwili huknęły strzały, które powaliły na ziemię Borkowskiego i Żolkę, poczem nieznanymi zbiegli.

Cały plac Witkowskiego i przylegające do niego ulice otoczyło wojsko i wszystkich przechodniów poddano szczególniej rewizji. Aresztowano 105 młodych ludzi, między niemi kilkanaście kobiet.

— Skazany przez sąd wojenny na powieszenie za zamachy na strażników i sklepy monopolowe w Stanisławowie i Poświęcenię: Szadkowskiemu, Trąblińskiemu, Dobasiewiczowi, Łuczycy nowi i Tacikowskiemu generał-gubernator zamienił karę śmierci na 20 lat ciężkich robót.

— Z różnych stron kraju nadchodzą wieści o strasznych burzach, jakie srożyły się w piątek ubiegłego tygodnia. Nad częścią gub. siedleckiej przeszła trąba powietrzna. Cała połać gub. siedleckiej uległa zupełnemu zniszczeniu. Jest wiele ofiar w ludziach. Budynki w wielu miejscach zniszczone; mnóstwo inwentarza zabitego. W majątku Zanicin, pod Sokołowem, zerwany dach z obory zabił syna właściciela majątku, Adama Hirszmanna, który podążył do obory w celu ratowania bydła. W majątku sąsiednim trąba przeczuciła stołec murowaną o kilkadziesiąt łokci.

W Rycicach (pow. nowomiński) wicher zniszczył wszystko, co jeszcze pozostało na polu. Grad padał z taką siłą, że powbił w ziemię hubiny i ogrodowizny. Znaczne spustoszenia poczynił huragan w sadach. O sile wiatru mogą świadczyć połamane drzewa, mające po 12 i więcej cali średnicy. Między stacyami: Józefowem i Jarosławiem koleji nadwiślańskiej połączenie telegraficzne w wielu miejscach zostało powyrywane. Grad pozabijał mnóstwo ptactwa w polu.

— W Brześciu kujawskim niejaki Marczewski (lat 18), nie cieszący dobrą opinią, znajdował się w ustępie jednego z domów przy ulicy Głównej, w bliskości jatek. Do drugiego obok wszedł jakiś młodzieniec i przez deskę dal do niego trzy strzały. Jedna kula trafiła Marczewskiego wrękę, dwie zaś w głowę.

— W Strzemieszycach wojsko z policją otoczyło kilka domostw w krańcach Strzemieszyc. Gdy zebrany tam osobom kazano podnieść ręce do góry, wielu nie usłuchało i zaczęło uciekać. Jak donosi „Głos Zagłębia”, wojsko dało salwę, przyczem ponieśli śmierć Cieslik i Walatek, kilka zaś osób odniosło rany.

— Oblawa urządzona przez policję w powiecie okuskim napotkała w lesie uzbrojonych ludzi, którzy na żądanie zatrzymania się, odpowiedzieli salwą.

Wakutek ognia rotowego, rozpoczętego przez wojsko dwóch nieznanym zabito, jednego raniono i5 przytrzymano.

— W niedzielę, d. 1-go, m. m., szosa ostrowsko-kolbielska jacyś nieznanymi panowami przejeżdżali samochodem koło miasta Stanisławowa, w pow. mińsko-mazowieckim.

Z kościoła furmanką jednokonną wracała rodzina Jana Miąsiki ze wsi Miąsiki. Na widok zbliżającego się pędem samochodu wszyscy zeskoczyli na drogę, gospodarz zaś, zarzucając koniowi dęrkę, na głowę, wziął cugle w rękę i stanął przy wozie.

Pomimo że umieścili się na samym skraju szosy, samochód najechał na nich, przewrócił wóz i konia, który się pokaleczył, gospodarzowi zaś złamał prawą nogę w udzie.

Panowie ci nie zatroskali się o losy biedaka pojechali nie dając mu żadnej pomocy. Dla ubożego włościanina, podczas tak pilnych robót polnych, był niezgodnym do pracy — przynajmniej w ciągu 13-tu tygodni — jest poprostu kłeska. Bólu nieszczęśliwemu człowiekowi już nikt nie odcinie, ale wynagrodzić stratę materyjalną nakazuje samienie ucziwego człowieka.

Kto jeździ samochodem, tego wydatki kilkadziesiąt-cio-rublowy nie zużyłoby!

Z Cesarstwa.

— Z Wołynia. We wsi Bereznie w powiecie rowieńskim 300 włościan opierało się wykonaniu poleceń miejscowego urzędnika. Zaczęto strzelać i z posród włościan padło dwóch, a trzech jest ranionych. Tlum rozproszył się po strzałach.

— W Czernichowie policja wykryła zorganizowaną bandę rozbójników którzy, zabił komisarza Tchorzewskiego dokonali zuchwałego napadu na dom duchownego Karta zeńskiego i wiele innych rabunków. Aresztowano dziesięć osób; w ich liczbie znajduje się sekretarz sądziego śledczego i pracownicy akcyzy.

— W Helsingforsie ogromnie panuje tyfus. Dotychczas zanotowano przeszło 3000 wypadków.

— **Ciemota** — szeregło. P. Antoniewicz w „Stal. Utro” w artykule, poświęconym wyjaśnieniu zasad rosyjskiej szkoły opowiada taki epizod.

„Kiedyś zwróciłem się do zmarłego już ministra Deljanowa z prośbą o otwarcie szkoły w jednej z bardzo upośledzonych pod tym względem miejscowości gub. Wołyńskiej.

— Dlaczego pan o to zabiega? — rzekł wówczas do mnie minister. Dziś chłopcy pańscy są szczęśliwi przy swej ciemnocie, szkoła zaś otworzy im tylko oczy na ich biedę i ciężkie życie. Czyż pan dąży do tego, aby chłopów pozbawił ich szczęścia?”

Oto w jaki sposób zapatrywał się na szkołę jeden z najgłupszych ministrów rosyjskich — nadmieniam melancholijnie p. Antoniewicz i do tego minister oświadczył.

— **Z Wilna.** W niedzielę ubiegłą po Wilnie rozszalała się wieść, że J. E. ks. biskup Ropp wezwany został nagłe do Petersburga. Wieść ta wywołała smutek powszechny.

W ten sposób wzywano nie jednego poprzednika ks. biskupa Roppa na stolicy wileńskiej. Za każdym razem zwracano się wówczas z żądaniami, którym zadość uczynić dostojnik Kościoła katolickiego nie mógł; za każdym razem spotykała go za to kara administracyjna. („Dziennik Wileński”).

Przed pałacem biskupim zgromadził się zastęp ludu, który z placem żegnał swego Pasterza. Ksiądz biskup, głęboko wzruszony dowodami przywiązania, odjechał, błogosławiąc wszystkich.

Gdy wyjechał z pałacu, plac wielki wstrząsnął całym tłumem. Widząc masę ludu zalewającą ulicę i stan podniecenia, w jakim się ona znajdowała, ks. biskup wolał wyjechać nie z dworca miejskiego, a z najbliższej stacyi.

Leżąc i tu przybyło mnio ludu i księży z Wilna. Dostojny Pasterz łaskawie podawał do pofanku swą dłoń pasterką. Wszyscy ciemni się, aby dostąpić tego zaszczytu po raz ostatni, jak mówiono.

Wreszcie Pasterz wstał do wagonu, ks. Borodziej zaintonował „Pod Twoją obronę”. Lud z tysiąca piersi wtorawał a Pasterz stanął u okna i rozrzewniony płakał i błogosławił.

Długo, nie zważając na deszcz ulewny, siaty tłumy spoglądając w stronę, w którą oddalił się pociąg, i zanosiły modły do Boga o prędki powrót swego Pasterza duchownego.

— W Rostromie stał się następujący tragiczny wypadek: 14-go b. m. około godziny 10-ej wieczorem strażnik Tichon Aleksandrow stał na warcie koło więzienia gubernialnego. Padał deszcz i było pochmurno. Strażnik w ciemności posyłał czujne kroki i zawołał „kto idzie?” Odpowiedzi nie było. Strażnik strzelił. Rozległ się słaby krzyk. Na wystrzał zbiegła się zwierzchność więzienia. Przy świetle latarni na ścieżce koło więzienia ujrano leżącą w kałuży krwi kobietę i małą dziewczynkę. Była to żona i córka Aleksandrowa. Kula przeszła przez głowę dziecka i trafiła kobietę w brzuch.

Kilka miesięcy temu p. Dziewanowski nabył majątek Antonówkę, w pow. humanickim, gub. kijowskiej. W niedzielę włościanie wracali do domu z jarmarku z m. Bucha. Włościanka, chcąc skrócić sobie drogę poszła przez las p. Dziewanowskiego. W lesie spotkał ją siostrzeniec właściciela majątku — realista p. S. Dziewanowski i zaczął wypędzać włościankę, a gdy ona zaprotestowała, dowodząc, że poprzedni właściciel, pozwalał chodzić przez las, Dziewanowski strzelił do niej. Włościanka padła na miejscu nieżywa. Wśród włościan wsi oko-

licznych na wieść o zabójstwie zapanowało wzburzenie. Tłum uzbrojony w kopy, palki i siekiery wyruszył do dworu. Ponieważ wśród włóściain rozszala się pogłoska, że zabójcą był syn właściciela majątku, p. Zdzisław Dziewanowski, więc włóściain zaczęli go poszukiwać. Na szczęście, udało mu się uciec do sąsiedniego majątku. ...o- no jego, ukryto przed wieściain tłum, przebrawszy ją w ubranie chłopki. Tłum rozgromił dwór. Wszystkie sprzęty wyrzucono i połamano w kawałki, następnie szczytki polano naftą i podpalono. Zabójcę aresztowano.

Z Zagranicy.

Z Japonii. Traktat rosyjsko-japoński kategorycznie zabrania wznoszenia twierdz na granicy rosyjsko-koreańskiej. Tymczasem japońscy przystępują do budowy w prowincji koreańskiej, dwóch twierdz: jednej w Choe-Rionie, drugiej w Nienamie o 40 mil od granicy rosyjskiej.

Budowa dwóch twierdz—to oset, który japońscy pospieszają dodać do szybko dojrzewającej salaty. — Wice-dyrektor policyi w Kopenhadze odlat w nocy rozkazy telefoniczne aresztowania wszystkich rosyjan zamieszkałych w mieście z powodu jakoby wykrytego spisku. Uruchomiono wszystkich agentów policyi. Okazało się niebawem że wice-dyrektor Truelsen został dotknięty nagłym obłędem umysłowym.

— Z Tangeru. W dniu 18 b. m. marokańscy pod Casablancą zaatakowali wojsko francuskie. Bitwa trwała od 7-ej do 11-ej przed południem. Atak odparto przy pomocy artylerji i ognia karabinowego. Z pośród Francuzów odnieśli rany: kapitan i dwóch szeregowców. Poległo dwóch szeregowców. Straty marokańczyków wielkie.

W czasie bitwy, gdy Marokańczykom brakło naboju, walczycy zaczęli mieczami. Z dziesięciu plemion miejscowych dwa uległy.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. A. Dzięciolowskiemu. Piszczenie:

Hej luda chłopski! Luda roboczy!
Musz być lepiej! Nie będzie tak,
Niechże Cię jeno ciemnota nie mroczy,
Niech Ci odwagi nie będzie brak!

I dalej piszczenie:

...Nadejdą chwile?

Równość, braterstwo zaświeci nam!
Nie będzie stanów, których dziś tyle,
Lecz będzie *człowiek*: nie chłop, nie pan!

Wszystko to prawda. Musz być lepiej, i będzie lepiej, jeno odwagi trzeba by zdobyć światła, by wytrwał w dążeniu i w wypracowywaniu sobie lepszej dolki. I równość i braterstwo zapanować musz, i nie „pan”, nie chłop będą świadczyć o wartości lub prawach czyichś, jeno to, że się jest człowiekiem... Do zastanowienia się nad tem wszystkim bardzo zachęcamy. Narazie reszta wierszy nie nadaje się do druku, to... sami się o tem przekonacie, więcęj nabrawszy wiadomości i doświadczenia.

Bracia Czytelnicy! „SIEWBY”, jako dwutygodnika, dla wymiany wzajemnej myśli było za mało i Wam — czytelnikom i sam — redakcyi. Dziś dzielimy się z wami radością nowiną, że od d. 1 Września 1907 r. „SIEWBA” zamienia się na tygodnik **BEZ PODWYŻSZENIA PRZEDPŁATY**. Papierajcie życziwie „SIEWBĘ” — wasz organ, waszj sprawy służy, nadajajco korospon dencye ze stron waszych, jednajco nowych czytelników, przyozynajco się do dalszego jej rozwoju. **REDAKCYA.**

CENA SIEWBY:

z przesyłką pocztową

Rocznie . . . ra 2 k. —

Półrocznie . . . 1 „ —

Kwartalnie . . . 50 „ —

Przenumeracje przysyłać

można markami.

Cena pojedynczego

numera 5 kop.

Redakcyi i Administracyi w Warszawie

(stacya Dr. Żel. Warszawsko-

Petersburskiej, powiat Radzy-

miński, gubern. Warszawskiej)

otwarte we wtorek płaki i nie-

daleko od godz. 6—8 wieczorem.

Wszystko w Warszawie. Nowy

Świat 66 m. 8 — dla (numerów

zamiennych.)

ECHA KIELECKIE

Pismo Postępowe, wychodzi raz na tydzień i zawiera artykuły treści politycznej, społecznej i ekonomicznej

pod kierunkiem literackim

LEONA RYGIERA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

z przesyłką pocztową rocznie Rb. 5 kop. 40.

„ „ „ „ kwartalnie Rb. 1 kop. 35.

WARUNKI OGŁOSZEŃ:

Jedno słowo za całą stronę Rb. 8 kop.

„ 1/2 „ „ „ 5 „ —

„ 1/3 „ „ „ 3 „ —

„ 1/4 „ „ „ 2 „ —

„ 1/5 „ „ „ 1 „ —

Mniejsze ogłoszenia po kop. 10 za wiersz

petitowy (licząc po 50 liter w wierszu).

Przy wielokrotnem ogłoszeniu odstępaję się

procent.

OGŁOSZENIA I PRENUMERACJE PRZYJMUJE:

W Kielcach — Administracya ul. Dużej Nr. 20; w Warszawie —

Bisera ogłoszeń p. p. Ułaga, ulica Wierzbowa Nr. 8 i Metzla

i S-ki Krakowskie-Przedmieście) Nr. 53.

Inteligentny młody człowiek, KATOLIK LAT 26.

Czyta i pisze po polsku, rosyjsku i po niemiecku, pragnie przyjąć posadę pisarza w większych majątkach na wsi, od 1-go listopada 1907 roku, oferty uprzejmie proszę adresować:

CUKROWNIA „KONSTANCYA”,
poczta Kutno, gubernia Warszawska
dla **Jana Jagusińskiego.**

CENA OGŁOSZEŃ:

Za wiersz petitowy

1-o szpaltowy 10 kop.

Ogłoszenia drobne po

kop. 2 od wyrazu,

Redaktor i Wydawca: **JAN KIBLAK** z Chreśanego.

Druk. EDWARD NICZ I S-ka w Warszawie, NOWY-ŚWIAT Nr. 70.